

Ryszard Löw

Józefa Baua znaki obecności (1920-2002)

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 56, 317-320

2002/2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WSPOMNIENIA – BIOGRAFIE

JÓZEFA BAUA ZNAKI OBECNOŚCI

(1920–2002)

Sądzę, że Józef Bau miał świadomość kończącego się życia, umierał bowiem długo. Bardzo pracowity, wiecznie czynny, w ustawicznym dotąd ruchu od kilku już lat nie sięgał więcej po pióro pisarza, ołówek rysownika, pędzel malarza. Zapadał się w sobie, odgradził i wyłączył ze świata, raptownie złamany śmiercią żony. Odszedł jakby znużony życiem, którego granice oznaczają miejsca i daty: Kraków, 18 czerwca 1920 – Petach Tikwa, 26 maja 2002 r.

Bardzo kochał rodzinny Kraków, gdzie przebiegła mu młodość i wojną rozdarte lata dojrzenia. Uczęszczał do gimnazjum hebrajskiego z polskim językiem wykładowym, potem do Szkoły Przemysłu Artystycznego. To był wybór świadomy, podyktowany wczesnym rozbudzeniem powołania artystycznego; przez całe życie grafik, malarz, kaligraf, typograf był rzeczywiście jednym z niewielu swojego pokolenia, któremu udało się zostać tym czym zawsze chciał zostać.

Był też poetą — i właśnie jako poeta debiutował w roku 1937 w krakowskim „Nowym Dzienniku”, piśmie autorów i czytelników naznaczonych żydowską biografią i jednoczesną przynależnością do kręgu kultury języka polskiego.

Z początku, po wybuchu wojny znalazł się w getcie krakowskim, potem w obozie koncentracyjnym w Płaszowie, potem w innych obozach. Był tutaj bezradnym świadkiem śmierci własnego ojca, na jego oczach zastrzelonego przez esesmana. W Płaszowie poznał Rebekę, wielką miłość swojego życia; ich potajemny ślub stał się jednym z wątków filmu Spielberga *Lista Schindlera*, należał bowiem do uratowanych przez niego.

Czas zagłady — „czas zbezczeszczenia” jak go miał później nazwać — przetrwał. Jego zachowany dotąd pasiak obozowy nosi numer 69084. Numer ten odczytać można na wstrząsającym swoją ekspresją linorycie Baua, gdzie Chrystus rozpięty na krzyżu, którego tło stanowi swastyka, ukazany jest w tym właśnie pasiaku z naszywką „Jude”, zaś postać Chrystusa o twarzy umęczonego kacetnika okala korona z drutu kolczastego.

Bau przeżył dzięki wielu pomyślnym okolicznościom, wielkiemu szczęściu i — wbrew pozorom — niezaradności i braku zdecydowania — sile przebiecia, która go cechowała. Nigdy jednak nie potrafił się wyzwolić z zapadni psychicznej i zatrzymanych w pamięci obrazów zmór. „Jeszcze dłuższy czas pozostałem w obozie koncentracyjnym, który tkwi we mnie” — napisał po latach.

Przeżycia te potrafił jednak — tym objawiła się siła autentyzmu jego dzieła — przemienić w źródło inspiracji twórczej, literackiej i plastycznej. Zmierzał bowiem do powiązania tych dwóch rodzajów własnej twórczości w jeden „dokument osobisty”.

Również w linoleum cięty rysunek wielu twarzy-oczu niemo wpatrzonych w pokrojony na stole bochenek chleba; zbyt wiele par oczu, zbyt wiele wyciągających się po chleb rąk — ma swój odpowiednik literacki w wierszu obozowym *Głód* (parę swoich wierszy tak właśnie zatytułował) zakończonym pytańnikiem: „Boże, byłeś Ty już głodny kiedy?”. Wraz z ustawicznym strachem było to z pewnością najbardziej dojmujące przeżycie Baua, skoro tak właśnie postanowił nazwać angielski przekład swojej najistotniejszej książki: *Dear God, Have You Ever Gone Hungry?*¹

W obozie przygotował pierwszy swój zbiór wierszy — *Świat i ja*. Jedyny jego przepisany egzemplarz zadedykował „Najdroższej Mojej Żonie w dniu szczęśliwego spotkania po siedmiu miesiącach rozłąki, po sześciu latach niewoli” i wręczył w czeskiej miejscowości „Opawa, 7 czerwca 1945”, tam ją bowiem odnalazł. Wędrowkę w poszukiwaniu Rebeki i chwilę jej spotkania ujął, po upływie długiego czasu w zgrzebną niemal, bardzo lapidarną relację pt. „Spotkanie po...”. Z tego rękopiśmiennego zbioru zaś czerpał utwory do publikacji we własnych książkach, antologiach i czasopiśmie.

Po zakończonej wojnie osiedli w Krakowie, gdzie radość z odzyskanej wolności została szybko zakłócona sierpniowym pogromem na Kazimierzu. Bau podjął studia w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych. Niebawem znalazł się w gronie młodych poetów ówczesnego Krakowa, Wisławy Szymborskiej (w rozmowach osobistych zawsze się o niego dopytywała) i jej męża, Adama Włodka, który Baua zaliczył do „najbliższych przyjaciół młodości”.

[...] meteorem był Józef Bau — pisze Szymborska w księdze zbiorowej poświęconej Włodkowi — trochę rysownik, trochę poeta. [...] Czy wiersze, które nam wtedy pokazywał były dobre? Nie, zbyt wiele chciał w nich naraz powiedzieć, nie radził sobie z natłokiem obrazów. Ale nagle przez to mrowisko słów przedarła się jedna fraza, prościutka i czysta jak lza, poświęcona martwej dziewczynie na placu apelowym: „Kulą wymazana z żywych / z różą krwi w butonierce pasiaka / ...zbliżyłem się... uniosłem jej / lewą dłoń — linię życia / miała bardzo długą”. — Czy trzeba pisać więcej, żeby zasłużyć na pamięć?²

W tym też czasie Bau nawiązał współpracę z Żydowską Komisją Historyczną w Krakowie. Dla serii wydanych przez nią wtedy książek zaprojektował znak wydawnictwa, podobnie jak tablicę wmurowaną w ścianę domu na podgórskim placu Zgody upamiętniającą fakt, że znajdowała się w nim w latach 1942–1943 siedziba Żydowskiej Organizacji Bojowej; był jej członkiem. Rysunki zamieszczał sporadycznie w „Żołnierzu Polskim” i wtedy właśnie poznał go Józef Hen; wspomnienie o tym pierwszym spotkaniu z Bauem umieścił ponad pół wieku później w książce swoich notatek *Nie boję się bezsennych nocy*.

Wiąże się ono z opublikowaniem przez Baua pierwszej książeczki wierszy — *Cień przechodnia* (1949; reprintowo wznowiona w 1989 r. w Tel Awiwie). Była to właściwie praca dyplomowa wykonana w krakowskiej uczelni, kiedy to autor tekstu stał się zarazem wykonawcą układu graficznego, rysunków („dziwacznego rysunków w guście nadrealistycznym”), projektu okładki, składu drukarskiego.

Potem wszystko odbił sto sześćdziesiąt pięć razy na płaskiej maszynie. Pociął arkusze. Oprawił i spiął. Wreszcie każdy egzemplarz ponumerował i podpisał. Mnie — pisze Hen — ofiarował egzemplarz numer jeden³.

W ten — prywatny — sposób wydana książeczka nie mogła oczywiście dotrzeć do zbyt wielu czytelników. Wręczony mnie znacznie później, już w Izraelu, egzemplarz opatrzony jest numerem 23. Tomik ten — złożony z wierszy wojennych i nowopowstałych — stał się przede wszystkim zapowiedzią sztukmistrzostwa graficzno-typograficznego autora, jego skrzętnej dbałości o kompozycję artystyczną swoich publikacji, o ich do wyrafinowania niekiedy doprowadzony wystrój.

W marcu 1950, w pierwszej dużej fali emigracji do Izraela, Bau wraz z rodziną opuścił Polskę. Był poetą piszącym po polsku i malarzem wrośniętym w Kraków, był jednak Żydem i jego los był żydowski. Osiadł w podtelawiskim Givataim, w samym zaś Tel Awiwie po pewnym czasie utworzył własną pracownię a przy niej wydawnictwo (wyłącznie własnych) książek i litografii Hamena’anea. W pracowni tej wykonywał napisy dla produkowanych w Izraelu filmów, sam podjął — jako pionier

¹ Z przekładu tego przetłumaczono książkę na język chiński i wydano w Szanghaju w 2002 r.

² *Godzina dla Adama. Wspomnienia, wiersze, przekłady*. Kraków 2000 s. 54. Cytowanemu przez W. Szymborską z pamięci fragmentowi wiersza przywróciłem wersję oryginalną.

³ J. Hen, *Nie boję się bezsennych nocy... Z księgi trzeciej*. Warszawa 2001 s. 332.

na tutejszym terenie — realizację filmów animowanych; wykonywał ręcznie kaligrafowane dyplomy, modele plastyczne, projektował okładki książek, piękne plakietki z życzeniami świątecznymi ozdobione niezmiennie nowym rysunkiem (zazwyczaj satyrycznym). Tutaj też malował i rysował, a tego rodzaju swoje prace wystawiał z biegiem czasu na wielu wystawach zbiorowych i indywidualnych w Izraelu, dotarł z nimi następnie i do Krakowa i do Stanów Zjednoczonych (Nowego Jorku, Waszyngtonu) i do Kanady.

Uczył się nowego kraju, trochę w tej sztuce potykał o (ludzkie) kamienie przydrożne (choć i przyjaźnie wyciągniętych rąk nie brakło), bo kraj był trudny a on sam niezupełnie wyzbyty malcontenctwa. Nade zaś wszystko i bardzo intensywnie uczył się języka hebrajskiego. Chciał go poznać do głębi i w pewnym stopniu zapewne mu się to udało. Przez pewien czas był członkiem grupy ludzi, którzy wspólnie czytali i komentowali Biblię.

Dawne i nowe wiersze, dawne i nowe rysunki dawał do polskojęzycznej prasy izraelskiej — „Nowin Izraelskich”, „Nowin-Kuriera”, „Od Nowa” (rzadziej docierał do prasy hebrajskiej) i rocznika „Kontury”, dla którego począwszy od tomu czwartego zaprojektował okładkę. W tej to właśnie prasie polskiej zawsze i bardzo na ogół przychylnie (najczęściej piórem Natana Grossa, nie tylko jednak jego) oceniano książki, prace graficzne, filmy i wystawy Baua, jego krajowe i zagraniczne sukcesy, jakie przecież odnosił. Wyrazem zatem chwilowej goryczy i niewłaściwej oceny istniejącej sytuacji stają się wersy wiersza — prawda, pod takim tytułem! — *Depresja*:

Tłum mnie wygwizdał, krytyk mnie zgañił,
Koledzy z pamiętników wydarli me nazwisko
(koledzy moi kochani)
bo mają mnie za nic,
za niepotrzebnego grata,
karła

Po długim okresie przygotowawczym, jakiegoś jakby „przymierzania się” otworzył Bau nowy rozdział swojej twórczości: pisanie po hebrajsku. Czekają go tutaj zawody pisarskie ale też (nie do końca niestety rozpoznane i docenione) sukcesy. Był nieco staroświecki w swoich poglądach na sposób istnienia książki, umiał ją bowiem obmyślić, zilustrować, opracować typograficznie, wydrukować — i tutaj uznawał swoją rolę za skończoną — do czytelników nie umiał trafić — że książkę należy powierzyć fachowcom od dystrybucji przypuszczalnie mu na myśl nie przyszło!

W kręgu literatury jako utwory fabularne — krótkie opowiadania, humoreski — zrodzone z doświadczeń izraelskich pozostają trzy po hebrajsku napisane jego książki, o tytułach jednoznacznie wskazujących na ich tonację groteskową: *Dasz kar* czyli *Oziębłe pozdrowienie* (1971), *Myszulasz agol* co znaczy *Okragły trójkąt* (1982), do której wprowadził również kilka wierszy napisanych po hebrajsku, oraz *Lo tow* co dosłownie się tłumaczy *Niedobrze* (1982) i nosi podtytuł: *Podręcznik dla ludzi obdarzonych poczuciem humoru*; gorzkiego Bauowskiego poczucia humoru, który znalazł wyraz w przytoczonym na stronie tytułowej aforyzmie pochodzącym jeszcze z czasów obozowych: „Umrę i nigdy się nie dowiem, czy świat będzie dalej mógł istnieć beze mnie”.

Nie, nie udało mu się odejść od polszczyzny, nie mógł i prawdopodobnie takiego odejścia nie chciał. Niektóre teksty z tych hebrajskich książek otrzymały następnie wariant polski w publikacji, noszącej charakterystyczny dla jej autora tytuł: *2+2=22* (1995), wcześniej natomiast zredagował wybór wierszy z różnych okresów swojej twórczości pt. *Szki-co?-wnik* (1990) i wbrew sugestii tytułu i okładkowego rysunku są to wiersze bardzo smutne.

Brit mila czyli *Przymierze słów* (1987) — jedyna bodajże książka Baua, którą zauważyła hebrajska prasa literacka — powstała jako rezultat wieloletnich zainteresowań autora zagadnieniem znaczenia słów, ich wędrowek i odmian — słów hebrajskich. Jest to zestaw krótkich eseików z pogranicza językoznawstwa, folkloru i historii, a po trosze i fantazji, co oczywiście nie pozbawia ich swoistego uroku. Zamyślał zredagowanie tego rodzaju eseików również po polsku, utkwiała mi w pamięci Bauowska etymologia słowa „pokalany” (zhañbiony): ma ono pochodzić od hebrajskiego słowa „kalon” co właśnie znaczy — hańba.

W międzyczasie napisał i wydał w swoim własnym wydawnictwie książkę z pewnością najistotniejszą w jego dorobku pisarskim i najświetniejszą w typograficznym. Książkę długo obmyślaną, przeżywaną wciąż od nowa, książkę, której nieistnienie wręcz go przygniatało. — *Wspomnienia*

z czasów drugiej wojny światowej, jak mówił podtytuł a zwraca uwagę ostrzeżenie autorskie: „Nie jestem odpowiedzialny za treść, podyktowało ją życie”.

Naprzód opublikował ją po hebrajsku pod szokująco dwuznacznym tytułem: *Sznót tircach* (1982) co znaczy zarazem — „lata czterdzieste” i „lata mordu”. Po ośmiu latach książka ta w identycznej formie graficznej i typograficznej otrzymała tytuł i szatę języka polskiego nadaną jej przez samego autora: *Czas zbezczeszczenia* (1990). Nie jest to wszakże przekład napisanego po hebrajsku tekstu, lecz polska jego transpozycja; tekst nowy — polski.

Uderzającą jest ta dwujęzyczność Baua. Jego polszczyzna okazała się wspaniale zdramatyzowanym językiem własnym, o którego adekwatność wykazał wielką dbałość — z charakterystycznymi naleciałościami krakowskimi, jak odmiana imienia Marcel na — Marcla!

Chwilami — napisał do przyjaciela w Warszawie — ciarki przechodzą mi po grzbiecie, gdy zastanawiam się, czy aby jakieś stylistyczno-gramatyczne błędy nie pragnęły uodowodnić mojego odcięcia od ojczystej literatury.

Tryb relacji wspomnieniowej nasycił Bau groteską, bez niej przecież groza opowieści byłaby wprost nie do przyjęcia, nie do doczytania. Doczytać zaś trzeba biografię człowieka, do którego „czas zbezczeszczenia” — „prawie co nocy powraca w sennych widziadłach”. W czas ten wpisany uzmysławia sobie, iż jego „młodość była okupem, który zapłacił historii za wątpliwy honor: bycia naocznym świadkiem najbardziej okrutnej epoki w dziejach narodu żydowskiego”.

Rezonans czytelniczy i rezonans krytyczny wersji hebrajskiej tych wspomnień był zaskakująco wprost nikły; nie stało recenzentów mogących (chcących) docenić wymiary zjawiska piśmienniczego i dokumentalnego, jakim ta książka była. Zaskakująco? — Literatura hebrajska zupełnie wyraźnie uchyliła się od uznania tematu holocaustu za swój temat najważniejszy, temat-wyzwanie; problem ten — dodajmy — nurtuje głównie literaturę polską.

Stąd nie tłumiony podziw polskich recenzentów tej książki (Jana Güntnera, Adama Komorowskiego, Ryszarda Terleckiego, Ryszarda Wasity), której nieliczne egzemplarze przedostały się do Polski, przede wszystkim do Krakowa. Można też dodać, że z dużą akceptacją krytyczną spotkał się przekład angielski wydany w roku 1998.

Bodajże w roku 1990 Bau pojechał do Krakowa. Spotkał dawnych przyjaciół, chodził ulicami rodzinnego miasta — i poczuł się w nim obco.

Kwadraty chodnika ojczystej ulicy
tak jak wtedy, posmarowane cyframi „klas”

[...]

Jednak — mimo wszystko,
dziwny smutek czai się w każdym kącie
i resztki wspomnień w zapomnieniu zamiata.

Przechodnie są mi obcy i ja jestem obcy dla nich.
Nikt nie jest ciekawy „co słycać u mnie”
i nikt nie przesyła „pозdrowień dla taty”.

— napisał w wierszu *Ulica mojej młodości*. Tutaj zamknął się jego krakowski rozdział i więcej do niego nigdy nie wrócił.

Pisarstwo Józefa Baua należy do dziejów izraelskiej literatury polskiej, tylko krag jej współtwórców i ich czytelników potrafił go ocenić, tylko on dał mu wsparcie środowiskowe. Od polszczyzny nie odszedł, natomiast wszystko, co napisał po hebrajsku — pozostaje bardzo polskie, bardzo polsko-żydowskie. Rodzaj humoru, aluzyjność, metaforyka, zmysł ekspresji słownej wyrosły z kultury języka polskiego. Te też cechy pisarstwa Baua z całą pewnością nie małą odegrały rolę w niemożności jego włączenia się w hebrajski obieg piśmienniczy.

W piękne wiosenne popołudnie odprowadziliśmy Baua do grobu — wspólnego grobu z żoną Rebeką — na podtelawiskim cmentarzu Nachlat Icchak. Na świeżo wykopany piasek kładli bukiety kwiatów ci, którzy go jeszcze pamiętali z klasy w krakowskim gimnazjum, ci, którzy jeszcze pozostali z wyszczerbionych mocno szeregów „Listy Schindlera”, którzy przeżyli „czas zbezczeszczenia”. Odszedł poeta ich wspólnego losu.

Ryszard Löw (Izrael)